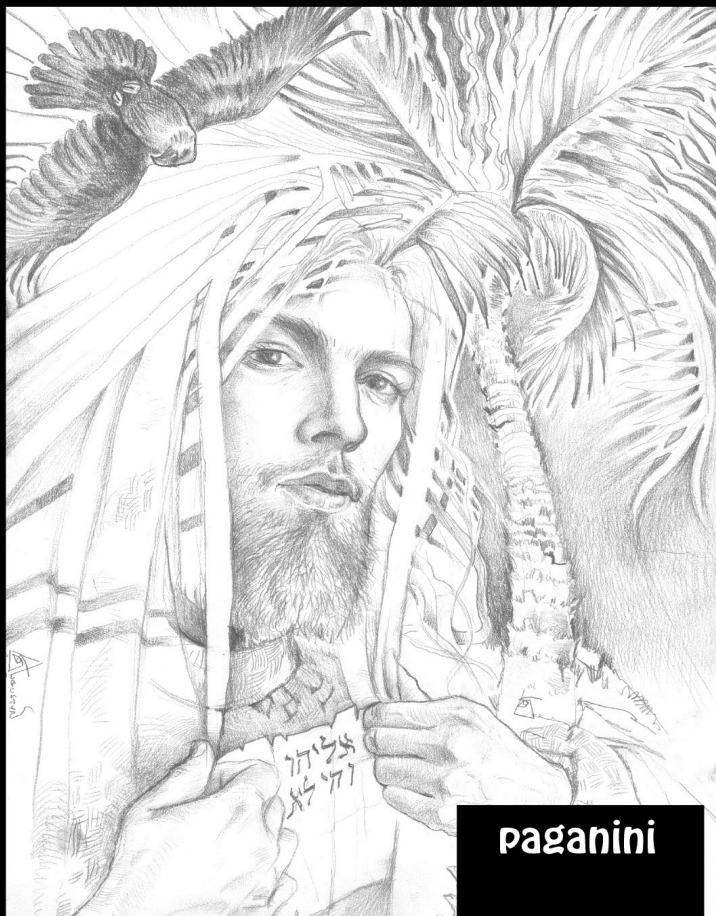


Debora Sianożęcka

Eliasz

Kiedy nie chce mi się żyć,
czyli depresja powołanego

Kapłaństwo widziane oczami kobiety



paganini



Ta książka jest Dobrą Nowiną o wyzwoleniu w Jezusie! Jestem wzmocniony i pocieszony Eliaszem... Debora „zamieszkała w Biblii” i ma autentyczną troskę o Kościół i jego przewodników. Bóg objawił jej wagę i wartość kapłaństwa. Ona naprawdę się modli i błaga Boga w intencji tych, którzy są pasterzami Jego ludu!

o. Adam Czuszel OSPPE

„Ten tekst naprawdę sporo mówi o kondycji wybranych przez Pana. Czy mogą oni pozwolić sobie na „komfort depresji”? Na bezradność? Na niemy krzyk rozpacz? Książka Debory Sianożęckiej pokazuje, że tak. Może dlatego z taką niecierpliwością rzuciłem się na książkę Debory? Na opowieść o depresji kapłanów, osób powołanych.”

Marcin Jakimowicz, dziennikarz

„Czytając tę książkę nie można nie zauważyć wielkiej troski Autorki o osoby duchowne. Jakże często zdarza mi się słyszeć słowa krytyki i oskarżenia, które przecież nie zawsze są bezpodstawne. Jak mało natomiast prawdziwej i mądrej troski, która nie ukrywając trudności i wymagań, jednak buduje i stanowi zachętę”.

Dominik Kamiński, Wspólnota Neokatechumenalna

„W dobie kryzysu kapłaństwa i kapłanów - co bardzo mocno widział i podkreślał papież Benedykt XVI, ta książka będzie cennym darem i pomocą dla nas, słabych kapłanów Jezusa Chrystusa i służ Jego Mistycznego Ciała - czyli Kościoła, w ponownym odkryciu głębin tożsamości kapłańskiej”.

o. Tomasz Leśniewski OSPPE

„Wejście i zapoznanie się z jakże trudną i skomplikowaną naturą przeżyć duchowych proroka możliwe jest dzięki użyciu przez autorkę nie tylko języka teologii i psychologii, ale przede wszystkim języka pełnego miłości. Pozwala to zmierzyć się czytelnikowi z tekstem, odbierając go nie tylko jako starotestamentowy szkic, ale jako wciąż aktualną historię pobudzającą nas do stawiania sobie pytania na którym etapie życia Eliasza obecnie jestem?”

Paulina Cofór, psychiatra



Debora Sianożęcka

Elias

**Kiedy nie chce mi się żyć,
czyli depresja powołanego**

Kapłaństwo widziane oczami kobiety

paganini

Debora Sianożęcka

(ur. w 1981 r.) z wykształcenia psycholog.

Pracuje w Klinice Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie. Miłość do Biblii pociągnęła ją do poznawania biblijnego języka hebrajskiego i aramejskich komentarzy. "Uzależniona" od Eucharystii. Prowadzone przez nią warsztaty biblijno-psychologiczne:

Nie bądź lustrem weneckim,

Drzewo twojego serca

- o genogramach w świetle Biblii,

Obraz malowany w sercu

- o odkrywaniu obrazu Boga jako Ojca,

Rodowód Jezusa Chrystusa i moje w nim miejsce

HAGAR - pominięta czy odnaleziona przez szczęście?

cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Dotychczas ukazały się dwie książki autorki: RACHAB oraz TAMAR.

W przygotowaniu kolejne medytacje pełne miłości Bożego Słowa.

Korekta: Gabriela Kuc-Stefaniuk (www.twojtekst.eu)
Skład i łamanie: Marcin Jakimowicz
Projekt okładki: Anna Smak-Drewniak
Rysunek na okładce: „Eliasz” Augustyn Pelanowski OSPPE

© Debora Sianożęcka 2016

© paganini Kraków 2016

ISBN 978-83-89049-53-7

ISBN 978-83-89049-54-4 pdf

ISBN 978-83-89049-55-1 epub

ISBN 978-83-89049-56-8 mobi

paganini

Sklep: ul. Batorego 19

31-135 Kraków

Księgarnia internetowa: www.paganini.com.pl

Dział handlowy: dystribucja@paganini.com.pl

tel. 12 423 42 77, 12 623 71 81

Spis treści

Zamiast wstępu	9
Co ty możesz wiedzieć o kapłaństwie, kobieto?	19
Powołanie	23
Cierpienie Congara	26
Eliasz prorok gwałtowny?	31
Święci nie z obrazka	32
Służyć Bogu czy posługiwać się Bogiem?	48
Szczęśliwy kruk	51
Wyłączyć mikrofon	60
Sarepta – kto się naprawdę boi?	63
Prorok i kobieta	70
Nieustraszony Eliasz	75
Izebel – zwycięska porażka	84
Eliasz chce być sam	92
Przemiana	96
Smutny sen	101
Ezechiaszowy zegar	109
Błogostawione porażenie	111
Pełnia ukryta w pustce	122
Odpowiedź udzielona sobie	127
Szmer i szept	134
Nowe perspektywy	136
Nowa misja Eliasza	141
„Pacjent” Eliasza	143

Szafat	156
Płaszcz	158
Pocieszyciel dodający odwagi aż do zwycięstwa	177
Eliasz – ojcem duchowym Elizeusza; kapłan – ojcem swych duchowych dzieci	183
Nie realizuj siebie, tylko plan Boga	193
Nazywać grzech grzechem	197
Zabłąkana miłość	199
Strzeż się uwielbienia	203
Odpowiadając na pytania o sens	207
Sens życia	214
Elizeusz wychodzi z domu	218
Kryzys słowa	222

Zamiast wstępu...

Prawda ratuje od zguby

o. Adam Czuszel OSPPE

Jeśli kapłaństwo jest, cytując Deborę, „najwznioślejszą misją ludzkości”, to również zagrożenia z nim związane, ataki demonów, są najbardziej wyrafinowane i przebiegłe. Prawda o sobie, choć bolesna – wyzwala, bo objawiana jest mi w ramionach kochającego Ojca. Przed Nim mogę wylać swój lęk i złość, które są często związane z niezgodą na bycie „nikim specjalnym”. A przecież właśnie w oczach Boga jestem wyjątkowy i niepowtarzalny, wart krwi Jego Jedyne Syna! Prawda ratuje od zguby, gdy pokazuje, że moja gorliwość kapłańska może nie być motywowana pragnieniem chwały Boga, lecz pompowaniem swojego „ja”, a wręcz poszukiwaniem wielkości w oczach ludzi. Jan Chrzciel, który „przyszedł w mocy Eliasza” mówił: „Trzeba by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał”.

Czy Eliaz przez jakiś czas, do momentu kryzysu, nie stał się sam dla siebie „bogiem”? Gdy zaślaniam Jezusa swoim duszpasterskim cielskiem, mimowolnie staję się „panem”, który niestety nad niczym nie panuje. Efekt jest bolesny, zabarwiony rozpaczą i zwątpieniem...

Ta książka jest Dobrą Nowiną o wyzwoleniu w Jezusie! Jestem wzmocniony i pocieszony *Eliaszem*...

Debora „zamieszkała w Biblii” i ma autentyczną troskę o Kościół i jego przewodników. Bóg objawił jej wagę i wartość kapłaństwa. Ona naprawdę się modli i błaga Boga w intencji tych, którzy są pasterzami Jego ludu!

W ciemno za światłem

Marcin Jakimowicz

Pewien znajomy zakonnik (o. Wojciech Ziótek, do niedawna prowincjał krakowskich jezuitów), odwiedzał z rekolekcjami zakony żeńskie. I robił zaskoczonym siostronom mały teścik. Podawał im kartkę z prośbą o uzupełnienie zdania: „W moim zgromadzeniu zakonnym jestem”. Zdumiony zauważył, że najczęstszą odpowiedzią było stwierdzenie: „Szczęśliwa”. Po kilku dniach rekolekcji okazywało się, że nie wszystkie mniszki tryskały radością i szczęściem, bardzo wiele z nich było zniechęconych, zrezygnowanych, a niektóre pogrążone były w czarnej rozpacz.

Dziwiłem się tym odpowiedziom – opowiadał ojciec Wojciech – Przecież mogły napisać: „W moim zgromadzeniu zakonnym jestem od 12 lat”. Albo „Jestem przełożoną”.

Ten test naprawdę sporo mówi o kondycji wybranych przez Pana. Czy mogą oni pozwolić sobie na „komfort depresji”? Na bezradność? Na niemy krzyk rozpacz? Książka Debory Sianożęckiej pokazuje, że tak.

Z pierwszych w moim życiu lekcji angielskiego zapamiętałem, że na pytanie „How are you?” należy odpowiedzieć: „I'm fine, thank you”. Nie było innej opcji. Tylko polityczna poprawność pobielanym grobów. Szczereństwo ząbków. W życiu duchowym ta opcja, przypomina Debora, odpada na starcie. Tylko prawda wyzwala. Do żywego poruszają mnie zdania z książki: „Przyglądając się sylwetkom wszystkich proroków starotestamentalnych, możemy stwierdzić, że niekiedy ich życie psychiczne było źródłem cierpienia, poczucia

wyobcowania, rozpacz, zwątpień mieszczących się w kategoriach depresji, a nawet psychozy. Podobnie rzecz się przedstawia ze świętymi Kościoła – iluż to wśród nich ludzi niezrównoważonych psychicznie, choć wcale nie umniejsza im to zasług, ani nie niweluje ich wartości. Doświadczany przez nich kryzys psychiczny, niejednokrotnie przyczynił się do ich duchowego rozwoju, tym samym stając się darem”.

Bóg zapraszając „szukajcie Mnie, gdy się pozwalam znaleźć”, nie ułatwia nam zadania. Andre Frossard ma-
wiat: „Wiara to 24 godziny na dobę niepewności minus 1 minuta nadziei”. Ci, którzy rzucają światło Ewangelii, zazwyczaj stoją w mroku. Po drugiej stronie reflektora. Szukają pociechy, a słyszą: „Błogosławiony, kto we Mnie nie zwątpi”. „Śpiewajcie Panu pieśń nową, chwałę Jego od krańców ziemi! Niech Go sławi morze i co je napędza, wyspy wraz z ich mieszkańcami! Niech głos podniesie pustynia z miastami, osiedla, które zamieszkuje Kedar. Mieszkańcy Sela niech wznoszą okrzyki, ze szczytów gór niech nawołują radośnie! Niech oddają chwałę Panu i niechaj głoszą cześć Jego na wyspach!” (Iz 42, 10–13).

Brzmi to porażająco, gdy czytamy, że rdzeń słowa *Kedar* oznacza „być ciemnym, brudnym, być w stroju żałobnym, odprawiać żałobę”, a *Sela* to „skała, być twar-
dym, skalistym, skamieniałym, nieurodzajnym”.

Bóg podpowiada: jesteś twardy, wypalony, jałowy, skamieniały, nie widzisz owoców, odprawiasz żałobę, czujesz się zgnieciony, zdeptany, rozdarty? Błogosław! Niezwykle ważny jest dalszy ciąg tego cytatu. Opowiada o tym, co wydarza się, gdy zaczynasz wielbić „w ciemno”. W jaki sposób Bóg reaguje na ten modlitewny szturm? „Jak bohater posuwa się Pan, i jak wojownik pobudza



waleczność; rzuca hasło, okrzyk wydaje wojenny, góruje męstwem nad nieprzyjaciółmi” – czytamy. To ciekawe, że właśnie słowa wracały do mnie nieustannie, gdy przed dwoma laty, w czasie potężnego kryzysu, starałem się wielbić przez łzy. Naprawdę nie trzeba było mnie przekonywać, że uwielbienie Boga nie jest emocją, ale decyzją, aktem woli. Uwielbiałem „drewnianymi wargami” i choć nie widziałem owoców, żadnego odgórnego odzewu, starałem się być wierny tej decyzji. To był naprawdę koszmarny rok. Dwa gigantyczne kryzysy. Pytania o śmierć i życie. Wybór: wóz albo przewóz. Wierście mi, to nie jest tania kokieteria. Miałem wrażenie, że mówię do ściany. Wołałem, a nie odpowiadał. Pamiętam, że 28 czerwca 2014 roku, w dniu największego kryzysu, będąc w samym środku „jaskini lwa”, wszedłem do kościoła w czasie ewangelizacji Mariacka Bless Night. Przy wejściu zastałem uśmiechniętych młodych ludzi z dominikańskiego duszpasterstwa (Boże, jak drażniły mnie te uśmieszki!). Każdy podchodził do nich i losował karteczki ze Słowem Bożym. Ja wyciągnąłem z kapelusza słowa: „Biadania moje zmieniłeś mi w taniec” (Ps 30). Brzmiało to jak wytoczenie armaty najcięższego kalibru, nafaszerowanej ironią, szyderstwem. Miałem wrażenie, że to kpina.

Słuchałem proroka Habakuka, który zachęcał: „Drzewo figowe wprawdzie nie rozwija pąków, nie dają plonu winnice, zawiódł owoc oliwek, a pola nie dają żywności, choć trzody owiec znikają z owczarni i nie ma wołów w zagrodach. Ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu” (Ha 17–18).

W końcu jednak przyszło uwolnienie. Odetchnąłem. Może dlatego z taką niecierpliwością rzuciłem się na książkę Debory? Na opowieść o depresji kapłanów,



osób powołanych. O Eliaszu. O chwilach, gdy charyzmatyczni liderzy wielkich wspólnot zastanawiają się, po jaką cholere żyją?

W książce znalazłem porażające wyznanie Ivesa Congara, który bez owijania w bawełnę wyznawał: „Piszący poniższe strony, ma pełną świadomość, że zwraca się do ludzi, do braci, którzy żyją w cierpieniu i pośród trudności czasem skrajnych, podczas gdy on sam żyje w poczuciu bezpieczeństwa, zaabsorbowany ciekawą pracą, a niekiedy nawet wielbiony jako człowiek sukcesu! Mimo to absolutnie szczerze oddaje on im swoją duszę. Sam przeżył trudne chwile, spotkał się ze sprzeciwem, nieufnością, był nawet na wygnaniu. Przeżył pokusę uwierzenia, że ta noc już nigdy się nie skończy. Jedynym wsparciem była dla niego niezwykła nadzieja, jaką modlitwa Psalmów codziennie kładła w jego serce i na jego wargi. W końcu wyszedł on z nocy, dzięki miłosierdziu Bożemu i dopiero wtedy, gdy pogodził się z tym, że jest niczym i że nic mu się nie udało”

Boże – pomyślałem – Skąd ja znam ten ton? Półtora roku temu napisałem, że jestem zdolny. Do wszystkiego. Wówczas użyłem tej konstrukcji w znaczeniu pejoratywnym: nie ma takiego świństwa, którego nie mógłbym uczynić. Od jakiegoś czasu przywołuję te same słowa. Jako syn Boga, dziedzic królestwa jestem zdolny. Do wszystkiego. Tym razem nie w znaczeniu pejoratywnym. Czy twierdzenia te stoją wobec siebie w opozycji? Nie! Nie wykluczają się. Co więcej, odkrycie, że „jestem zdolny do wszystkiego” (czytaj: mogę mieć na sumieniu każde świństwo) jest stanem koniecznym, by przyjąć dar i zawołać: „Jestem zdolny do wszystkiego!” w chrześcijańskiej wersji dla Iniemamocnych. By wyszeptać: „Wszystko

mogę w Tym, który mnie umacnia”, muszę odkryć, że bez Niego jestem całkowicie bezradny i nie mogę niczego osiągnąć. To On jest moim oddechem.

Niemal wszystkie duchowe uzdrowienia, których doświadczyłem były konsekwencją krzyku: nic cię nie obchodzi, że ginę? Nie musimy udawać wiecznie zadowolonych. Możemy pozwolić sobie na komfort bycia prawdziwym.

– Ja nigdy nie walczę ze smutkiem – opowiada trapiśta o. Michał Zioło – Mówię: „Jezu, dzisiaj jestem smutny”. Ktoś może być zdumiony: „Dlaczego ojciec jest smutny?”. A przecież człowiek ma prawo być smutny! I trzeba pozostawić go w tym smutku. A Pan Bóg przychodzi do mnie takiego, jaki jestem. Przychodzi i mówi: „Czego się smucisz?” „Bo jest smutno” – odpowiadam. I Pan Bóg to szanuje. Ale On też mówi: W tym smutku możesz coś zrobić. A na końcu przypomni: Michał, przecież jestem!”.

O zmartwychwstaniu mogą wiarygodnie opowiadać jedynie ci, którzy doświadczyli zranienia śmiercią.

PS. Wczoraj dowiedziałem się, że kolejny znajomy kapłan zawiesił habit na kołku. Przeżywał zawirowania, trzęsienia ziemi, czuł się pomijany, niedoceniony. Szkoda, pomyślałem, że nie przeczytał tej książki. O Bogu, którego wychwalają doliny.

Kapłan zwrócony twarzą do mnie jest także człowiekiem

Dominik Kamiński, Wspólnota Neokatechumenalna

Patrząc na prezbitera, który stoi na podwyższeniu, oddzielony ołtarzem czy amboną, niejednokrotnie zapominałem o tym, że jest on także człowiekiem.



Idealizacja obiektu może polegać nie tylko na błędnej ocenie, ale może, nie wiedzieć kiedy, przejść w niebotyczne wymagania.

Cieszę się czytając słowa Debory, bo choć niekiedy nie są łatwe, to w rzeczywistości działają uwalniająco. Z jednej strony - na mnie - żebym wrócił na ziemię w swoim postrzeganiu, ale przede wszystkim na tego, który przewodzi. To on jest wystawiony na największe ataki. Kiedyś z ust pewnego dobrego kapłana usłyszałem takie słowa: „Każda wspólnota w Kościele musi mieć pasterza, żeby nie popaść w herezję”. Mówił to z właściwym sobie humorem, ale ja wziąłem jego słowa bardzo poważnie. Po zastanowieniu zauważyłem jednak, jak bardzo były paradoksalne - przecież większość herezji przysłała przez osoby duchowne! Dlaczego? Bo to właśnie one są wystawione na największe pokusy. W grze w szachy matuje się króla, a bitwa często kończy się wyeliminowaniem dowódcy. Właśnie kapłan jest narażony na największy stres, ale czy są ludzie całkiem na niego nie podatni? Nie jeden raz doznałem wielkiej ulgi, słysząc z ust kapłana słowa otuchy, gdy wydawało mi się, że jestem beznadziejny i jakakolwiek zmiana jest niemożliwa. Takie słowa, pełne pokoju i delikatnej zachęty, bardzo pomagają. Chciałbym, żeby te słowa mogli usłyszeć także Ci, którzy przewodzą wspólnotom. Oni też mają prawo do kryzysu i do tego, żeby nie zawsze się uśmiechać. Nieraz można usłyszeć: „chrześcijanin musi być radosny”. A przecież bywają takie chwile, kiedy radość nie wyraża się w śmiechu i pomyłką jest mierzyć ją zadowoleniem z siebie.

Postać Eliasza, choć dzielą ją od nas wieki, okazuje się bliska. Obraz tego proroka, do pewnego momentu,





wyduje się jakby z kamienia. Bardzo odpowiada to pozorom, jakie można mieć wobec lidera, a także wobec samego siebie. W pewnym momencie pozory runą, ale prawda ma moc wyzwolenia.

Czytając tę książkę, nie można nie zauważyć wielkiej troski Autorki o osoby duchowne. Jakże często zdarzało mi się słyszeć słowa krytyki i oskarżenia, które przecież nie zawsze są bezpodstawne. Jak mało natomiast zdarza się odnaleźć prawdziwej i mądrej troski, która nie ukrywając trudności i wymagań, buduje i stanowi zachętę. Chciałbym się do niej przyłączyć i życzyć, by odczytywanie i wracanie do Słowa Bożego stanowiło źródło mocy dla wszystkich osób wybranych do przewodniczenia Kościołowi.

Odnalazłem się w tym tekście **o. Tomasz Leśniewski OSPPE**

Autorka doskonale zna i rozumie dusze kapłana. Odnalazłem się w tym tekście. W wielu fragmentach, czułem, jakbym czytał o sobie, o swoich doświadczeniach i problemach. Ten tekst był dla mnie dobrym wstępem do rachunku sumienia.

Ja bardzo lubię, gdy świeckie osoby w taki przepełniony troską i miłością sposób, krytykują kapłanów i wskazują na zagrożenia czekające na nas, w stanie duchownym. Jednocześnie w tekście pokazane są drogi wyjścia – pozytywne rozwiązania. Taka życzliwa krytyka zmusza do refleksji i zmiany,

Tekst jest życiowy, praktyczny, autorski i OSOBISTY! Jeśli tekst się ukaże drukiem, będzie to dobry prezent dla kapłanów. Ja chcę mieć tę książkę. Widać, że Autorka



jest osobą kochaną i bliską Bogu oraz rozmiłowaną w Biblii, inteligentną, czytaną. Świeżość myśli, aktualność spojrzenia! Super.

W dobie kryzysu kapłaństwa i kapłanów – co bardzo mocno widział i podkreślał papież Benedykt XVI – ta książka będzie cennym darem i pomocą dla nas, słabych kapłanów Jezusa Chrystusa i służ Jego Mistycznego Ciała – czyli Kościoła, w ponownym odkryciu głębin tożsamości kapłańskiej. Abyśmy na nowo przyodziali się w zbroję Bożą i złapali odważnie miecz Słowa Bożego!

Na którym etapie życia Eliasza obecnie jestem?

Paulina Cofór, psychiatra

Książka Debory o starotestamentowej postaci Eliasza to opowieść o pełnym cierpienia kryzysie i trudzie podjętej przemiany wewnętrznej człowieka, okraszonoj refleksją o posłudze kapłańskiej we współczesnym świecie. Wejście i zapoznanie się z jakże trudną i skomplikowaną naturą przeżyć duchowych proroka możliwe jest dzięki użyciu przez autorkę nie tylko języka teologii i psychologii, ale przede wszystkim języka pełnego miłości. Pozwala to zmierzyć się czytelnikowi z tekstem, odbierając go nie tylko jako starotestamentowy szkic, ale jako wciąż aktualną historię pobudzającą nas do stawiania sobie pytania na którym etapie życia Eliasza obecnie jestem? Zagłębiając się w treść wybrzmiewa kobieca wrażliwość na Eucharystię i Kościół, a także wielkie pragnienie dojrzałego wypełniania posługi kapłańskiej i wzrastania w duchowym ojcostwie. Historia tak wielkiego proroka, może stać się inspiracją zarówno dla osób konsekrowanych jak i świeckich, aktywnie

uczestniczących w życiu Kościoła, do spojrzenia jak Eliaś w głąb własnego świata przeżyć i podjęcia decyzji otworzenia się na Głos Boga. Z drugiej strony poruszający dramat człowieka pogrążonego w kryzysie i podjęty trud wewnętrznej przemiany proroka, może stać się iskrą dającą nadzieję tym, którzy w tym momencie życia utożsamiają się z cierpieniem i depresją Eliasza. Przemyslenia autorki mogą stać się dla czytelnika przyczynkiem do rozbudzenia w sobie pragnienia narodzenia się na nowo. Pozostaje tylko pytanie czy zaryzykujemy i podejmiemy trud tej przemiany?

CO TY MOŻESZ WIEDZIEĆ O KAPŁAŃSTWIE, KOBIETO?

Wielu zapewne zapyta: skąd pomysł na taką książkę i komu ona w ogóle jest potrzebna, a przede wszystkim – dlaczego została napisana przez kobietę? Pojawić się może także pytanie o to, co taka kobieta jak ja może wiedzieć o kapłaństwie czy życiu zakonnym i czy może rozumieć, czym jest powołanie. Myślę, że moja książka pomoże odpowiedzieć na te pytania i – mam głęboką nadzieję – rozwiązać wszystkie wątpliwości. A jeśli tak się nie stanie, to niech będzie potraktowana jako najszczerzy wyraz troski o kapłanów i przewodników Ludu Bożego. Być może została ona wyrażona w sposób niezbyt udany, niepełny, jednak wypływa z miłości do Kościoła. Nie chcę być też uważana za nieomylną, bowiem pragnienie nieomyślności jest pułapką najtrudniejszą do pokonania.

Czy spojrzenie na kapłaństwo oczami zwykłej kobiety, patrzącej sprzed ołtarza, a nie zza niego, może być wartościowe? Może. Kościół jest dla mnie najdroższym skarbem, jest moim domem, w którym dzięki hojności i miłości Trójjedynego Boga mogę zamieszkać.

Jezus powiedział: „*Mieszkajcie* (gr. MEINATE od czasownika MENO) w *miłości mojej!*” (J 15,9)¹. Jego Miłością jest Kościół, w którym posługują Jego słudzy – kapłani. Kapłan jest szczególną własnością Boga (por. Lb 3,5-13) i o kapłanów trzeba dbać tak, by oni

¹ Greckie MENO można tłumaczyć nie tylko jako „trwanie”, „pozostawanie”, ale też jako „zamieszkiwanie”, „zatrzymanie się w czymś” w znaczeniu przebywania w jakimś miejscu.

mogli dbać o Kościół. Wszystko jest łaską – posługą kapłanów i modlitwa za nich.

Jestem zwykłym psychologiem, zwykłym czytelnikiem Biblii, zwykłym grzesznikiem korzystającym z sakramentów, które dają mi Życie. Jednakże leży mi na sercu dobro Kościoła i dobro kapłanów. Przed napisaniem tej książki nie wczytywałam się w rozliczne teologiczne opracowania na temat kapłaństwa – świadomie, żeby nie sugerować się teorią zagadnienia. Pragnęłam tylko, w oparciu o dotychczasową lekturę osobistą i własne doświadczenie, podzielić się wszystkim, co mogłoby być przydatne kapłanom. Skorzystałam najwyżej z kilku wypowiedzi papieskich i niewielu książek teologów. Nie było jednak moją intencją kierowanie mojej pracy jedynie do kapłanów, ale do wszystkich, którym dobro kapłaństwa leży na sercu.

Współczesny świat ulega szybkim i dramatycznym przemianom, uderzającym także w kapłana, który, na przykład, wychodząc z seminarium, może niejednokrotnie odczuwać w sercu rozdźwięk pomiędzy tym, na co patrzą jego oczy i co słyszą jego uszy, a tym, czego się nauczył. To jest zderzenie z rzeczywistością, która wcześniej nie miała mocy, by przedostać się przez seminaryjne mury i zaistnieć na wykładach, pozostając co najwyżej jedynie w sferze wyobrażeń. Świat przeobraża się niemal z prędkością światła i sama doświadczam tego również w swojej pracy terapeutycznej. Diagnozy, które jeszcze kilka lat temu z wielką ostrożnością stawiałam ludziom dorosłym, dziś stawiane są – i to wcale nie z powodu pomyłki – młodym, często kilkunastoletnim osobom. Zaobserwować można pewien upadek wartości, zmianę w hierarchii umysłu i serca człowieka, a także większe przyzwolenie na to, co Biblia bez wahania nazywa grze-

chem. Biblii nie da się oszukać, bowiem słowo Boga sięga głęboko, najgłębiej, zadając cios prawdy fałszywym przekonaniom. Zadaje cios zawsze trafny! Bardzo często ludzie unikają bliskości Biblii i prawdziwie żywej więzi z nią, nie dlatego, że jej nie rozumieją, ale dlatego, że nie chcą poznać prawdy o sobie. Księga Słowa dotrze bowiem do najbardziej zakamuflowanych zakamarków serca. Nie dlatego nie czyta się Biblii, że jest archaiczna, ale dlatego, że uniemożliwia trwanie w hipokryzji. Wymownym tego przykładem jest choćby wystąpienie szwajcarskiego biskupa Vitusa Huondera na spotkaniu pt. „Radość w wierze” zorganizowanym pod koniec lipca 2015 roku w niemieckiej Fuldzie przez tradycjonalistyczne Forum Niemieckich Katolików. Biskup wypowiadał się na temat małżeństwa i rodziny, a także **nawiązał do problemu homoseksualizmu, powołując się na Biblię** i mówiąc między innymi, że *„ostra starotestamentalna ocena stosunków jedno płciowych wystarcza, by nadać kierunek katolickiej odpowiedzi na ten problem. Zacytował między innymi te passusy Księgi Kapłańskiej, które mówią o „obrzydliwości” takich stosunków, wyznaczając za nie karę śmierci. Wokół wypowiedzi biskupa wybuchła ogromna medialna wrzawa. Szwajcarska „chrześcijańska” organizacja LGBT „Różowy Krzyż” pozwała biskupa do sądu, oskarżając go o wzywanie do nienawiści i aktów przemocy wobec homoseksualistów. Nie pomogły tłumaczenia, że cytując Księgę Kapłańską, chciał on jedynie wskazać na wagę, jaką Stary Testament przykłada do seksualności, oceniając homoseksualizm w tak wyraźnych słowach i nakładając za takie zachowania karę śmierci”*².

² Źródło: <http://www.pch24.pl>

Na szczęście szwajcarska prokuratura odrzuciła pozew przeciwko biskupowi. Prokurator zwyczajnie uznał, że w świetle wygłoszonego przez hierarchę wykładu zarzuty homolobby są nieuzasadnione. Nie jest to jedyny przypadek, kiedy oburzenie wzbudza powoływanie się na Biblię i naukę Kościoła. Nierzadko można usłyszeć głosy, że to, co zapisane jest w Piśmie Świętym, wymaga korekty i przeformułowania (!), bo nie przystaje do współczesnego świata i ludzi. Poprawianie Boga i roszczenie sobie praw do zmiany Jego słów może budzić prawdziwą trwogę!

Naprzeciw takiego świata staje kapłan – jak Eliasz wobec proroków Baala. Często próbując pomóc światu, wychodzi z tego zraniony, wewnętrznie rozbity, wyczerpany. Niejednokrotnie w swojej postudze konfrontuje się boleśnie z tym, że budowanego przez lata ideału „Ja” nie można osiągnąć. Popada w rozpacz, depresję, wyczerpanie. Bywa i tak, że wsparcia nie znajduje nawet w najbliższej wspólnotcie, która hasła miłości bliźniego, wzajemnej pomocy i miłosierdzia ma tylko zapisane w regule lub jedynie je deklaruje. Można bowiem otwierać drzwi miłosierdzia, ale serce i umysł mieć zamknięte jak zardzewiałą furtkę z napisem „Uwaga! Zły pies!”.

W swej pracy terapeutycznej jako psycholog miałam możliwość rozmawiania albo prowadzenia terapii indywidualnej osób konsekrowanych i kapłanów. Osoby te, często poranione, twierdziły, że nie mogą sobie poradzić, bo „wysiadają” psychicznie i jestem pełna uznania dla ich odwagi, bo odwagi wymaga wyznanie: „Jestem słaby”, „Nie daję sobie rady”, „To mnie przygniata”. Osoby te są powołane przez Boga nie tylko do wyjątkowej z Nim relacji, ale również wezwane do przyjęcia siebie samych

w szczerości i prawdzie, szczególnie w kontekście trudnych wydarzeń z ich życia, wymagających konfrontacji i zweryfikowania dotychczasowych postaw. Moja rola polegała na udzieleniu pomocy tam, gdzie było to możliwe. Ta pomoc polegała na swoistym towarzyszeniu w drodze do zaakceptowania stanu doświadczanego przez konkretnego człowieka. W owo wsparcie psychologiczne wpisane było także umocnienie w dostrzeganiu dobrych stron tego, co zdaje się być niezmiernie trudnym i głębokim, depresyjnym doświadczeniem. Dlatego bardzo leży mi na sercu, aby ta książka mogła dotrzeć do tych, których nie znam i nie mam możliwości spotkać, aby przynieść im pewną ulgę w cierpieniu i skierować ich na drogę wzmacniania relacji z Bogiem.

Każde z wyznań kapłanów zapisane w tej książce zostało zanotowane za zgodą moich rozmówców. Zarówno ja, jak i osoby, którym służyłam pomocą, mamy na sercu dobro Kościoła i osób przeżywających podobne trudności.

POWOŁANIE

Celem powołania człowieka na kapłana, osobę zakonną, przewodnika duchowego, obdarzonego charyzmatami głosiciela Ewangelii, powołania osoby obdarzonej z łaski Boga zdolnością do prorokowania jest zawsze ustanowienie Ludu Bożego, który na etapie pojawienia się Mesjasza staje się Ciałem Chrystusa, Kościołem. Ostatecznie ten powołany lud poprzez komunię z Bogiem wchodzi we wspólne z Nim życie w Jego chwale.

W przypadku bohaterów Starego Testamentu powołanie miało charakter przygotowania na nadejście